

Świat przeciwko dzieciom

Rozmowa Ireny Koźmińskiej z Michaelem Medvedem, amerykańskim krytykiem filmowym i kulturalnym, gospodarzem ogólnokrajowego programu radiowego, scenarzystą, współautorem książki „Saving Childhood” (“Ocalić dzieciństwo”).

I.K.- Po lekturze „Saving Childhood” można dojść do wniosku, że człowiek zatracił instynkt samozachowawczy. Żaden inny gatunek z premedytacją nie naraża zdrowia i przyszłości swojego potomstwa.

M.M.- W zachodnich cywilizacjach nastąpił fundamentalny zwrot w koncepcji dzieciństwa. W przeszłości istniała pełna zgoda co do tego, że dzieci należy chronić przed pewnymi fragmentami rzeczywistości. Drastyczne i dramatyczne aspekty życia i śmierci były dzieciom oszczędzane, a to co było odpowiednie dla dziecka 16-letniego, było niestosowne dla 6-latka. To się zaczęło zmieniać na przełomie lat 50-tych i 60-tych. Nowa koncepcja wychowania, pod którą podpisało się bardzo wielu ludzi, polega na zastąpieniu Modelu Ochrony przez Model Przygotowania. Jego istotą jest pogląd, że świat stał się nieprzyjemny i niebezpieczny, więc musimy dzieci przygotować na najgorsze i oswoić z problemami dorosłych, aby mogły przetrwać w coraz trudniejszym otoczeniu. Kłopot z tym, że model ten nie sprawdza się i w efekcie ani nie chronimy dzieci, ani nie przygotowujemy ich dobrze do życia. Wystarczy spojrzeć na dramatycznie rosnące wskaźniki samobójstw, depresji, używania narkotyków czy przestępczości wśród nieletnich.

I.K.- Prawdą jest jednak, że świat jest coraz bardziej niebezpieczny i musimy ostrzegać dzieci.

M.M.- Są ostrzeżenia i ostrzeżenia. Większość rodziców zgodzi się, że trzeba powiedzieć dziecku, szczególnie w dużym mieście, by nie rozmawiało z obcymi. Ale czy musimy wyjaśniać, że obcy może zdjąć ubranie i dotykać intymnych części ciała? Oczywiście, że nie. Używając swego autorytetu mówimy dzieciom na przykład: „Nie baw się zapałkami” – i wcale nie musimy im pokazywać spalonych ciał. Pełną wiedzę zdobędą później.

I.K.- Co spowodowało zmianę w podejściu do dzieciństwa?

M.M.- Ogromną rolę odegrało tu pojawienie się telewizji. W kulturze telewizyjnej ochrona dziecka przed pewnymi tematami jest znacznie trudniejsza. Telewizja za jednym zamachem ujawnia wszystkie sekrety życia. Trudno uchronić dzieci przed informacjami, szczególnie, że typowe amerykańskie dziecko spędza ponad 20 godzin tygodniowo przed ekranem. Drugim czynnikiem wpływającym na tę zmianę jest fakt, że większości rodziców brak czasu, by inwestować go w dzieci i ich ochronę.

I.K.- W rezultacie, jak Pan ostrzega, pozbawiamy dzieci ich niewinności.

M.M.- Tak. Niewinność można określić jako niewystępowanie takich cech jak cynizm, demoralizacja i degradacja. Dziecięca niewinność posiada trzy zasadnicze komponenty - poczucie bezpieczeństwa, optymizm i zachwyt. Te składowe stanowią podstawę dla zdrowego rozwoju osobowości, a to jest przecież głównym zadaniem dzieciństwa. Ktoś, kto wyrasta pozbawiony poczucia bezpieczeństwa nie ma normalnego dzieciństwa. Dla mnie nie do pomyślenia jest to, że rodzice mówią 5-6 latkowi: „Wiesz, Tatuś i ja nie możemy się pogodzić i chyba będziemy musieli się rozwieść”. Taka wiadomość jest dla małego dziecka potworna, a jest to dzisiaj całkiem powszechne zachowanie rodziców w USA i być może także w Polsce.

I.K.- Dlaczego rodzice postępują w taki sposób?

M.M. - W wielu rodzinach rodzice traktują dziecko jak kumpla, nie jak osobę pod szczególną ochroną. Takie podejście jest dla dziecka ogromnie destrukcyjne, ponieważ ono nie jest jeszcze do tego gotowe. Dzieci potrzebują rodziców, którzy są rodzicami, chronią je, są odpowiedzialni i stanowią wzorzec dojrzałego postępowania.

I.K.- Czy współcześni rodzice są gorzej przygotowani do swojej roli niż poprzednie generacje?

M.M.- Rodzice nigdy nie byli dobrze przygotowani. Różnica polega na tym, że dawniej istniały instytucje społeczne takie jak kościół, wioska, wspólnota, szkoła, które definiowały oczekiwania pod adresem rodziców i wspierały ich w ich roli. Kiedy moi rodzice posyłali mnie do szkoły mogli mieć pełne zaufanie, że szkoła przekazuje te same wartości, które oni mi wpajali. Kiedy po szkole oglądałem telewizję, istniało uzasadnione przekonanie, że wszystko, co płynie z telewizji, uczy tych samych wartości, co dom. Te instytucje nie wspierają dzisiaj rodziców.

I.K.- Chyba najbardziej zmieniły się media i to one praktycznie dzisiaj określają charakter masowej kultury.

M.M.- Problem z mas mediami wynika nie tylko z treści jakie one niosą, ale z istoty samego medium. Moje pokolenie lat 50-tych i 60-tych wyrastało przy bardzo pozytywnej telewizji - optymistycznej, ukazującej szczęśliwe rodziny. Tymczasem my, może nie wszyscy, wyrosliśmy na zwariowanych ludzi, byliśmy pokoleniem seksu, narkotyków i rock-n`rolla. Co się stało? Czy można oskarżać media? Odpowiedź brzmi – tak! Ponieważ problem nie polegał na tym, że była niska jakość telewizji, ale że była za duża jej ilość. Byliśmy pierwszym pokoleniem w historii, które większość swego czasu, poza spaniem, spędza przed ekranem. Dzisiaj przeciętne dziecko zaczyna oglądać telewizję w pierwszym roku życia i do ukończenia 18 lat spędza więcej czasu oglądając telewizję niż w szkole!

I.K.- Jakie cechy wyrabia w dzieciach telewizja?

M.M - dzieci stają się niecierpliwe, oczekują ciągłej rozrywki jako należnego im prawa, szybko się nudzą, nie umieją się skupić. Największym problemem zgłaszanym dziś przez nauczycieli są kłopoty z koncentracją uczniów. Współczesne dzieci mają bardzo krótki przedział uwagi. Poprzez nieprzerwany potok szybko zmieniających się obrazów, telewizja uszkadza zdolność do skupienia uwagi. Również pilot, którym ciągle zmienia się kanały, przyczynia się do skrócenia przedziału uwagi.

I.K.- MTV oraz reklamy prezentują obrazy trwające ułamki sekund.

M.M.- W początkach telewizji, każdy obraz trwał przeciętnie 30 sekund. Obecna przeciętna to 5 sekund, a w MTV i reklamach mamy po trzy, cztery, pięć obrazów w trakcie sekundy. To jest ledwo na progu świadomości, a często poniżej. Nie ma w nich linearnej akcji, która rozwijałaby myślenie. Nie ma zresztą czasu na myślenie. Nawet takie programy jak Ulica Sezamkowa przez swą wartką akcję powodują, że potem wszystko inne, zwłaszcza szkoła, staje się nudne, a do osiągnięcia zadowolenia dzieci potrzebują coraz mocniejszej zewnętrznej stymulacji. Ich własna wyobraźnia, jak nie używany mięsień, zamiera. Dużo mówimy o klinicznym obrazie zaburzeń uwagi, ADD, ale nie chodzi tu tylko o chorobę, chodzi o całe kulturowe podejście. Telewizja celowo wzbudza u ludzi niecierpliwość – w sprawie pieniędzy, rzeczy, seksu....

I.K.- I wywołuje niezadowolenie z dotychczasowego stanu posiadania.

M.M.- Oczywiście, ponieważ satysfakcja jest wrogiem reklamy. Telewizja jest opłacana reklamami, więc reklamujący chcą wywołać u ludzi to niezadowolenie. Nie będziesz szczęśliwy, jeśli nie kupisz tego samochodu, tej zabawki, tego komputera....

I.K.- A jeśli nawet kupisz, zadowolenie trwa krótko, bo zaraz pojawia się lepszy produkt.

M.M.- To dotyczy wszystkich rodzajów reklamy, ale reklama telewizyjna jest najbardziej agresywna i diabelnie skuteczna. Niecierpliwość i niezadowolenie są podsycane także przez programy telewizyjne. Jeżeli twoja dziewczyna nie wygląda jak modelka, nie jesteś zadowolony. Kultura telewizyjna przyczynia się do zaburzeń w jedzeniu i u wielu osób wzbudza nienawistny stosunek do swego wyglądu. Telewizja uczy powierzchowności, ponieważ przekonuje, że to co widzimy, jest istotą sprawy. Nie pokazuje przyczyn ani konsekwencji. Liczy się tylko to co widzisz teraz.

I.K.- Stąd tak ważny jest wygląd fizyczny. W rezultacie dzieci zaabsorbowane są swym wyglądem w coraz młodszy wiek...

M.M.- I przyjmują nierealistyczne standardy wyglądu, często z tragicznym skutkiem. Inną formą destrukcyjnej powierzchowności jest ukazywanie zabawy i przyjemności jako głównych ludzkich priorytetów. Telewizja daje masę zabawy, ale w najmniejszym stopniu nie przyczynia się do trwałego szczęścia. Przeciwnie. Inwestując np. mnóstwo godzin w oglądanie sportu, w zamian nie otrzymuje się nic, poza chwilą przyjemności i dodatkowymi kilogramami. Podziwianie innych na ekranie nie uczy dzieci, jak mogą wykorzystać własny potencjał, nie daje praktyki niezbędnej w prawdziwym życiu do osiągania celów i trwałej satysfakcji. Telewizja jednocześnie lansuje system wartości sprzeczny z jakąkolwiek religią czy wrażliwością etyczną.

I.K.- A jaki wpływ na dzieci mają programy informacyjne?

M.M.- Wiadomości są najgorsze ze wszystkiego, albowiem udają, że przedstawiają prawdziwy obraz świata. Tak naprawdę nie są to jednak wiadomości, lecz wyłącznie złe wiadomości. Jedynymi wydarzeniami, które uznane są za warte relacjonowania w dziennikach są okropne lub szokujące historie, tworzące całkowicie negatywny obraz świata. Jeżeli mówimy o niezwykłych cechach dzieciństwa, takich jak potrzeba bezpieczeństwa i optymizm, to programy informacyjne zabijają obie te cechy jednocześnie.

I.K.- Dlaczego telewizja pokazuje tyle przemocy?

M.M.- Bo to jest najbardziej widowiskowe, a telewizja to medium wizualne. Kiedy przyjrzymy się pierwszym filmom z okresu kina niemego, było w nich bardzo dużo przemocy. Wielu ludzi nawet dzisiaj ogląda telewizję bez głosu. Przemoc jest łatwa do zainscenizowania i na ekranie wygląda świetnie, a w telewizji najważniejszy jest obraz.

I.K.- Według przytoczonych przez Państwa badań Amerykańskiej Akademii Pediatrów, przeciętnie dziecko zanim ukończy szkołę podstawową, obejrzy 8000 ekranowych morderstw i 100 tysięcy innych aktów przemocy.

M.M.- To oczywiście stępią wrażliwość dziecka na zło w realnym życiu, a także podważa jego zaufanie do świata. Dzieci na takiej „diecie” stają się podejrzliwe, niespokojne, pesymistyczne, cyniczne i agresywne.

I.K.- Wykazano, że po obejrzeniu serialu Power Rangers dzieci popełniały siedmiokrotnie więcej aktów przemocy niż grupa kontrolowana, która go nie ogląda. W Szwecji 5-cio i 6-latek zabił kolegę po obejrzeniu tego filmu.

M.M. - Wpływ mediów na zachowanie jest poza dyskusją. Problem polega na tym, że telewizja jest medium wizualnym i jestem sceptykiem co do możliwości zmiany charakteru programów. Moja konkluzja jest taka: problem tkwi nie tyle w treści, co w samej istocie telewizji.

I.K.- Pomówmy jednak o treści. Większość dziedzin życia jest na różne sposoby regulowana. Mamy normy dotyczące produktów żywności, prowadzenia pojazdów, ochrony środowiska. Czy zgodzilibyśmy się, by dostarczano wodociągiem truciznę, mówiąc: Przecież możesz nie pić...? Nasuwa się pytanie: dlaczego przesyłane wprost do naszych domów produkty telewizji i przemysłu rozrywkowego nie podlegają żadnym standardom?

M.M.- Ponieważ mamy Pierwszą Poprawkę do Konstytucji. Absolutna wolność słowa jest częścią amerykańskiej tradycji.

I.K.- Amerykanie poprzez media wpływają na społeczeństwa w innych krajach oraz inspirują zagranicznych twórców.

M.M.- Przemysł rozrywkowy powinien wprowadzić jakieś samoograniczenia, ale występuje tu duży opór. Jeden z rozdziałów w mojej książce „Hollywood vs America” zatytułowałem „Eksport paskudztwa” i dotyczy on ogromnego wpływu amerykańskich mass mediów na resztę świata. Poza tym w Ameryce ludzie mogą obejrzeć głupi film i będą wiedzieć, że to nie jest realne, ale kiedy ktoś obejrzy go w Krakowie może pomyśleć- „O Amerykanie tak właśnie żyją, tak właśnie wygląda Ameryka”.

I.K.- W dodatku wiele osób stara się naśladować amerykański styl życia. Szczególnie niebezpieczne jest to w odniesieniu do dzieci, które wszystko co widzą na ekranie traktują jako prawdziwe.

M.M.- Tak, to jest alarmujące. Myślę jednak, że zamiast mówić tylko o treści programów, powinniśmy zacząć mówić o standardach ilości oglądanej telewizji. Nawet gdyby telewizja była najlepsza, 22 godziny w tygodniu byłyby nadal bardzo szkodliwe. Telewizja zabiera możliwość czytania, rozmów, uprawiania sportu. Twierdzę, że nawet kilka godzin miłej telewizji tygodniowo też będzie miało na dzieci zły wpływ. Kontrowersja pomiędzy dobrą i złą telewizją jest jak kontrowersja pomiędzy dobrym i złym (miękkim i twardym) narkotykiem. Takie samo uzależnienie. Po prostu zły narkotyk zniszczy nas prędzej.

I.K.- Według badań większość Amerykanów uważa, że telewizja obniża ogólny poziom kultury, w mediach jest za dużo przemocy, wulgarności i seksu. Tymczasem twórcy filmowi niezmiennie fascynują się tymi tematami. Czym to wytłumaczyć?

M.M.- Te tematy są bardzo łatwe do zrobienia. Ponadto z obserwacji wnioskuję, że wielu reżyserów, którzy kręcą nasycone przemocą filmy, czuje się niepewnie co do swej męskości. W szkole średniej byli chudeuszami w okularach, a teraz w świecie filmowych fantazji kompensują sobie własne poczucie słabości. W takim samym stopniu dotyczy to seksu. Robią wyzywające filmy, ponieważ seksualnie nie czują się całkiem pewnie. To jest rodzaj rekompensaty.

I.K.- Cierpią z powodu fałszywego stereotypu męskości i tym bardziej go podsycają? To niebezpieczna psychoterapia.

M.M.- Bardzo niebezpieczna.

I.K.- Po tym co zostało powiedziane o telewizji trudno przypuścić, by ktoś mógł z nią konkurować w atakach na dzieciństwo. A jednak lista oskarżonych jest według pana dłuższa. Są na niej również rodzice.

M.M.- Wielu rodziców, na szczęście nie wszyscy, uważa swą karierę, a często też różne prywatne zajęcia za priorytet ważniejszy niż dzieci. Dają swym dzieciom wszelkie dobra materialne, ale nie dają im najważniejszego daru – swego czasu. W rezultacie są często kompletnie niezorientowani, czym wypełnione jest życie ich latorośli. W dodatku tę fatalną sytuację próbują przedstawić jako korzystną, bo oczywiście nikt nie chce czuć się winnym. Mówią: Mój sześciolatek zachowuje się zupełnie jak dorosły, czy to nie fantastyczne? To nie jest fantastyczne. Te dzieci nigdy nie staną się prawdziwymi dorosłymi. Nie można stać się dorosłym, jeśli nie miało się prawdziwego dzieciństwa. Tylko wtedy, gdy dziecko dorasta w bezpiecznym świecie, jest odpowiednio chronione i wychowywane, jego osobowość może nabrać właściwego kształtu. Przyjrzyjmy się dzisiejszym rodzicom - wielu z nich nigdy nie dojrzało i sami zachowują się jak chwiejne emocjonalnie, egoistyczne, aroganckie i nieodpowiedzialne nastolatki. Tacy rodzice mają skłonność do zaniedbywania potrzeb dzieci, przrzucania na nie swoich codziennych frustracji i obarczania ich swoimi problemami.

I.K.- Kolejnego zamachu na dzieciństwo upatruje Pan w przeciążaniu dzieci zajęciami w celu zdobywania przez nie w jak najmłodszym wieku różnych umiejętności i trofeów.

M.M.- Część rodziców traktuje dzieciństwo jako swoisty wyścig po sukces. Jedną z przyczyn jest to, że społeczeństwo stało się bardzo konkurencyjne i rodzice uważają, że w ten sposób zwiększają szansę swojego potomstwa. Tak naprawdę jednak wielu z nich zaspakaja własne ambicje kosztem dzieci, popychając je do zdobywania laurów we wszystkich możliwych dziedzinach od nauki po konkursy piękności. Jeśli uznamy dzieciństwo za okres specjalnej ochrony i czasu na spokojne poznawanie

świata, pośpiech i nadmiar zajęć są jego wrogiem. Dziecko przestaje być bez troski i szczęśliwe, staje się zestresowane. Co gorsze, w tym podejściu zawarty jest ukryty, szkodliwy przekaz: że sukces w życiu rozumieć należy wyłącznie w kategoriach ukończenia dobrej szkoły, zdobycia prestiżowego zawodu i zarabiania dużych pieniędzy, nie zaś w aspekcie rozwoju duchowego i doskonalenia takich cech jak uczciwość, wspaniałomyślność czy rzetelność. Kiedy pytam rodziców, czy woleliby, by ich dziecko osiągnęło sukces czy też by było szczęśliwym i moralnym człowiekiem, większość odpowiada się po stronie sukcesu, bo to oznacza zamożność, a według niej ocenia się ludzi. Jest to okropna idea, że ostateczną miarą moralności jest sukces, czyli pieniądź.

I.K.- To prawda, że rodzice często bardziej dbają o nauczanie dzieci języków obcych niż przyzwoitego zachowania.

M.M.- Rodzice przestali nauczać dzieci zasad etycznego i kulturalnego zachowania, a zwłaszcza uczciwości, szacunku i odpowiedzialności. Niektórzy z nich uważają, że nie powinni narzucać dzieciom swego systemu wartości, inni sądzą, że dzieci i tak gdzieś się tego nauczą. W gruncie rzeczy są to wszystko wykryty tłumaczące rodzicielskie lenistwo, albowiem nauczanie dzieci wartości i moralności to długotrwała i ciężka praca, która wymaga nie tylko ciągłego powtarzania tych samych rzeczy, ale przede wszystkim nieustannego dawania przykładu.

I.K.- Wielu dorosłych zapewne nie uświadamia sobie jak gruntownie zmieniła się cała otaczająca nas kultura. Uważają, że im w dzieciństwie nie poświęcano tyle uwagi co dzisiejszym dzieciom, a wyrosli na porządnym ludzi. Słyszysz się, że dzieciom jest za dobrze i dlatego są zepsute.

M.M.- To prawda. Rodzice nie zdają sobie sprawy z konsekwencji upadku takich instytucji jak wielopokoleniowa i rozgałęziona rodzina, wspólnoty sąsiedzkie, autorytet kościoła i cała kultura społeczna. Pięćdziesiąt, a nawet trzydzieści lat temu dorastający ludzie otrzymywali zewsząd bardzo jasny przekaz, co jest dobre, a co jest złe. Dzisiaj ten przekaz jest bardzo mylący, ponieważ załamały się wszelkie standardy zachowania. Jak na przykład powinna postąpić czternastolatka, której chłopak nalega na seks? Kiedyś społeczeństwo dokładnie знаło odpowiedź i tą odpowiedzią było – Nie! Dzisiaj takie problemy występują na co dzień i dzieci nie wiedzą jak postąpić, by nie narazić się na utratę popularności w swej grupie rówieśniczej.

I.K.- To smutny paradoks, że właśnie teraz, gdy świat stał się tak skomplikowany i dzieci jak nigdy potrzebują rodzicielskiego wsparcia i przewodnictwa, tak niewiele go otrzymują. Mówi się, że są złe wychowane, cyniczne i samolubne. Czy powinniśmy obwiniać je za te cechy?

M.M.- Oczywiście, że nie. To jest typowe oskarżenie ofiary. Przerzucamy na dzieci odpowiedzialność za winy i zaniedbania dorosłych. Ale trzeba też przyznać, że bycie mądrym i dobrym rodzicem jest dzisiaj trudniejsze niż kiedykolwiek.

Rozmawiała: Irena Koźmińska